Nr. 122. Środa 8. Lipca 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek. Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cent., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cnt. Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent. Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromdzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wszystkie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Wydawnictwa Gazety narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu. Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Wyprawy nadgraniczne.

Zaledwie kilka drobnych wypraw nadgranicznych, wysłanych w ostatnich czterech miesiącach, osiągnęło zamierzony skutek. Wszystkie większe wyprawy albo spełzły na niczem, albo zostały rozbite, i zamiast przynieść korzyść powstaniu, zadały mu jeszcze większe klęski.

Najlepiej powiodły się małe wyprawy, z samej konnicy złożone. Żadna z nich nie została rozbitą, każda albo pełni jeszcze swe zadanie, albo wytrwała dłuższy czas w walce z Moskwą.

Lelewelowi powiodła się wyprawa w Lubelskiem, bo mało miał ludzi i od pierwszej chwili wkroczenia przerzynał się w głąb kraju. W tem samem miejscu rozbite zostały dwie inne wyprawy, po 700 ludzi liczące; bo łatwiej się prześliznąć w głąb kraju małemu oddziałowi niż liczniejszemu zastępowi, mającemu i furgony z sobą, i nie mogącemu wszędzie się wyżywić.

Mały oddział unika bitwy, bo czuje się do jej stoczenia za słaby. Większy często unika także niepotrzebnych starć, lecz daleko prędzej go zaskoczyć może konieczność przyjęcia ataku lub atakowania samemu. Niema on bowiem tak lekkich i swobodnych ruchów. Zresztą widząc się w większej liczbie, i pokusa zresztą jest większa wystąpić do boju, choćby dla salwowania honoru wojskowego.

W drobnym oddziale idący żołnierz, gdy widzi iż dowódzca umyka przed przeważną wojsk moskiewskich, nic się tem nie demoralizuje. Widzi on że unikanie bitwy, umykanie przed nadchodzącym nieprzyjacielem, jest strategją konieczną, jest rodzajem nawet zdolności partyzanckiej.

W większym zaś oddziale idący żołnierz, widząc cofanie się, odwrót lub umykanie, traci otuchę, podejrzywa wodza o niezdolność lub tchórzostwo, czuje się zagrożonym, niepewnym i albo traci ducha i ucieka, albo gdy zostanie zaatakowanym, to w chwili, gdy oddział umyka przed bitwą, i waleczniejszy nie bije się z pewnością zwycięztwa, lecz tylko z postanowieniem iż zginąć trzeba.

Najwybitniej zaś takie usposobienia objawiają się w szeregach ochotników, którzy po raz pierwszy chwytają za broń. Nieobeznani z wojną partyzancką, nieprzywykli do jej zmiennych kolei, nie pojmują jej zasad; każde umykanie biorą za ucieczkę, każdą stratę, poniesioną w boju, za klęskę, każdą przerwaną potyczkę, za przegraną, po której już wszystko stracone. Więc ratuje się każdy jak może, a gdy widzi do tego bezpieczne miejsce schronienia, to się nie namyśla długo.

A w takiem położeniu znajdują się wszystkie nadgraniczne wyprawy. W pierwszej chwili, gdy ochotnikowi broń dadzą do ręki, już musi stawać do boju. Oficer i podoficer nie znają swych szeregowców, szeregowcy ani swych zwierzchników ani kolegów. Broni albo używać nie umieją, albo jej nie wypróbowali, więc nie daje im ona otuchy, pewności siebie. W razie rozpierzchnięcia najmniejszego nie wiedzą ani jak, ani gdzie się zbierać, ani nie znając swoich plutonowych lub kompanijnych, nie wiedzą w zamieszaniu kogo się trzymać. Kompanje i plutony mieszają się między sobą pêle mêle. Bliskość granicy demoralizuje ochotnika do reszty, więc gdy widzi straty lub najmniejsze odparcie, nie wydobywa tej energii, którą budzi niebezpieczeństwo, gdy jest widoczne iż uniknąć go nie podobna, lecz biorąc wszystko za stracone, umyka ku granicy.

A gdy przy ścisłem obsadzeniu granicy przez Moskali, przy rozwiniętem z ich strony szpiegostwie każden z większych oddziałów, wkraczających na plac boju, już w pierwszym zaraz dniu stanąć musiał do walki i przez szeregi jedynie moskiewskie wedrzeć się mógł w głąb kraju, więc nic dziwnego że wszystkie najsmutniejszego doznały losu; gdy tymczasem drobne, nie mogące być ani tak wyśledzone przez szpiegów, ani tak wstrzymane przez wojska moskiewskie, prześliznęły się prawie wszystkie w głąb kraju. Tam unikając bitwy, żołnierz włożył się do trudów marszu, do istoty partyzantki przywykł, z bronią się oswoił, tak że gdy potem z większą się gromadą złączył, to już dotrwał placu, a po stratach i klęskach nie rozbiegał się lecz trzymał się gromady niezdemoralizowany.

To są ważniejsze powody niefortunnych kolei wszystkich nadgranicznych wypraw w województwo krakowskie, sandomierskie, lubelskie i na Wołyń.

Wprawdzie są okoliczności, śród których i te wszystkie przeszkody mogą być złamane, a ochotnik, pierwszy raz do boju stawający, może dotrwać placu i niczem nie zrażony iść zwycięzko naprzód. Bosi i obdarci ochotnicy francuscy, źle uzbrojeni i nieobeznani z bronią, porazili podczas rewolucji przeszłowiecznej na głowę raz po raz armje regularne koalicyjne, których przedtem wojska francuzkie powstrzymać nie mogły. Ale wtedy kierownicy cywilni i wojskowi rozbudzili w masach narodu zapał i poświecenie bez granic, więc sfanatyzowanym ochotnikom, z tych rozbudzonych mas wychodzącym, nic w świecie oprzeć się nie mogło.

Tu zaś ani w cywilnych ani w wojskowych kierownikach często nie ma wiary głębokiej w powodzenie, niema zapału i bezgranicznego poświęcenia, więc niema tych przymiotów i w ochotnikach, a gdyby się i zjawiły na chwilę, to je prędko ziębi przykład z góry.

To jest najgłówniejszą przyczyną niepowodzenia wypraw nadgranicznych.

Sprawa polska za granicą.

Gdyby opinia publiczna w Europie, miała na zawołanie wojska i floty, Polska byłaby dawno już wyswobodzoną z pod zaboru moskiewskiego. Sympatji i życzliwości nie brakowało nigdy Polakom. Lecz wszystkie te objawy siły czysto moralnej nie zdołały dotąd wyprowadzić sił potrzebnych na pole czynu.

Usposobienie umysłów, panujące w Londynie określa korespondent A.A. Ztg., najczęściej bardzo dobrze poinformowany i czerpiący niekiedy ze źródeł urzędowych, w sposób następny: „Stanąć po stronie Moskwy przeciwko Polakom, nie może teraz żaden rząd angielski, do jakiegokolwiek należałby stronnictwa, konserwatywnego czy liberalnego, czy radykalnego. Anglja zarazem nie może nawet być neutralna gdyż wysunęła się już zanadto naprzód. Będzie więc musiała iść wraz z Francją, najprzód dlatego by nadzorować kroki francuzkie, udaremniać jej zamiary, a wojnę gdyby wybuchła, uczynić ile możności wojną pozorną. I w wojnie krymskiej nie szła zbyt serjo na początku, a przecież wojna ta odniosła ogromne rezultaty. To wszakże jest rzeczą pewną, że naród angielski skłania się do wojny, a rząd nie pokłada wiele nadziei w zadowalniający rezultat toczących się układów. Publiczność oswaja się z myślą powtórnej wojny moskiewskiej, a giełda londyńska, która niełatwo się daje płoszyć, pogląda ponuro w przyszłość."

Podobne przeczucia opanowały także świat kupiecki na wybrzeżach Bałtyku w Gdańsku, Szczecinie i Królewcu. Kupcy pruscy mają poufne stosunki z Petersburgiem. Wbrew mniemaniom przeciwnym wnoszą oni po pewnych oznakach, że w ciągu bieżącego lata przyjdzie jeszcze na Bałtyku do demonstracji floty francuzkiej na porty moskiewskie, a może i pruskie. Listy od znaczniejszych domów handlowych w Petersburgu domyślają się, że demonstracja ta przyjdzie w związku z operacjami wojskowemi przeciwko granicom Moskwy w innej stronie i aliantom jej.

Moskwa, nie ślepa na to co się święci, fortyfikuje całą prawie Finlandję, szczególnie okolice Sweaborga. Obok Brunsparken sypią się baterje wielkich rozmiarów. Do przewozu materjałów wojennych i wojska, wynajął rząd mnóstwo statków prywatnych. Kilka obozów stałych się zakłada, a wszystkie mają być w połowie b. m. zajęte wojskiem.

Wiadomości Gen. Corr. z Petersburga potwierdzają ciągłe zbrojenie się Moskwy. Obecnie zajmują się tam ustawianiem maszyn piekielnych na dnie morskiem. Osobliwie mają Moskale na oku Finlandję. Prawie codziennie wysyłają tam ogromne zapasy wojenne. Więcej jak 200 dział wysłano do Sweaborga. Po wszystkich gościńcach Moskwy można zdybać wojsko. Na wyspach Alandzkich, których fortyfikowanie zakazano Moskwie przy zawarciu pokoju paryzkiego, i właśnie w miejscu zburzonego przez Francuzów Bomarsundu, poczęli Moskale zakładać na nowo miasto. Spodziewają się w tych miesiącach ukończyć roboty. Szwecja wprawdzie milczy ale czuwa. Mówią iż Szwecja wyszle wkrótce do Londynu i Paryża protest przeciw tym fortyfikacjom moskiewskim na wyspach Alandzkich.

W Tawastahus w Finlandji przytrzymali niedawno żołnierze moskiewscy tamtejszego nauczyciela ludowego z okolicy i obili niemiłosiernie, posądzając go, że jest komisarzem Rządu narodowego z Warszawy. Dopiero po kilku dniach więzienia puszczono biedaka wolno, lecz bez satysfakcji.

Rząd szwajcarski zawezwał Gorczakowa, by rozpościerał sumienną opiekę nad Szwajcarkami w Polsce, trudniącemi się guwernerką, gdyż trafiło się kilkakrotnie, że obywatelki szwajcarskie doznały krzywd od żołdactwa carskiego.

Mityngi na rzecz Polski przycichły cokolwiek w Europie, zapewne z powodu gorącej pory roku. Natomiast przyszła wiadomość, że w maju obywatele San Francisco (w Kalifornii) urządzili zgromadzenie wielkie, na którem kilku dawnych wychodźców polskich zabierało głos pośród sympatycznych objawów ludności tamtejszej. Uchwalono zbierać składki w całym kraju i miano już spore zebrać sumy nietylko w Kalifornii, lecz i w Stanach północnej Ameryki.

Przegląd wypadków obecnej wojny.

III.

(Ciąg dalszy.)

Podniesienie się ogólne ludności, poczuwającej się do powinności bronienia ojczyzny, wzdłuż granic księstwa Poznańskiego, uwydatniło się w pierwszych dniach lutego.

Okolice Konina, Koła, Kutna, Łęczycy i Uniejowa, porwały za broń i kupiąc się w liczne, ale jeszcze drobne gromady, przeszły w krwawych utarczkach lub napadach przez perjod konieczny każdego początkującego powstania, w którym nieład lub drobne zawody górują nad siłą organizacyjną, usiłującą nadać pewny kierunek rozstrzelonym działaniom. Pogranicze od Pyzdr i Słupcy aż po Radziejowo wpadło w ręce gerylasów, przełamujących sztuczną i nienaturalną barjerę, co ich rozłączała od mieszkańców Poznańskiego.

Na południe od Kalisza całe nadbrzeże Warty w okolicach Złoczewa, Bużenina i Szadka zaludniły hufce powstańców, przedzielając Kalisz od głównej komunikacji warszawsko-krakowskiej, izolując tym sposobem porozrzucane garnizony małych miasteczek i zostawiając komendantów moskiewskich w bezwładności, z powodu niepodobieństwa porozumienia się w kombinacjach wojennych przeciw groźnie występującemu powstaniu.

Powstańcy kujawscy pod dowództwem Mielęckiego zebrali się w okolicach Izbicy w lasach między Modzerowem i Cieninami; załogi moskiewskie Konina i Włocławka ruszyły w celu otoczenia obozu polskiego 8. lutego: jednak choć w przemagającej były sile, nie zdołały ująć gerylasów, którzy po walecznej utarczce spędzili Moskalów nazad do Konina i Włocławka i zajęli dnia tego Izbicę. Prawie równocześnie z utarczką tą inna gromada ochotników, korzystając z oddalenia się znacznej części załogi z Przedcza, napadła na to miasteczko, rozpłaszając konsystujących tam Moskali, zabierając 130 karabinów i przecinając oraz komunikacje najezdnikom z Kutnem i Brześciem.

Po rozerwaniu sił moskiewskich zajął Mielęcki okolice leśne koło wsi Osowca, między miasteczkami Brdów, Izbicą i Przedczem, organizując naprędce swe siły, które pierwszych dni lutego do 1000 zbrojnych wynosiły.

Wyśledzony jednak przez nieprzyjaciół, posunął się do Mostek i zajął bory lubstowskie między Ślesinem i Sampolnem.

Dowiedziawszy się o przybyciu jen. Mierosławskiego w okolicy Radziejowa, w bliskości jeziora Gopła położonego, posunął się Mielęcki traktem do Piotrkowa Żydowskiego przez wsie Bytoń i Witawa, i stanął w pobliżu Radziejowa, wlokąc za sobą załogi moskiewskie Koła, Konina i Kutna, które starały się okolić oddział polski, odtrącając go od Krzywosądza, gdzie stał w 100 ludzi Mierosławski, także zagrożony przemagającemi siłami, które wytropiwszy go zawiadomieni od Prusaków, wyruszyły z Włocławka i okolicy.

Jenerał Mierosławski w 100 ludzi opierał się dwie godziny nieprzyjacielowi, obskoczony w 1200 Moskali pod Krzywosądzem, w chęci doczekania się Mielęckiego; jednak po bardzo znacznej stracie musiał ustąpić przed wrogami, którzy zdziesiątkowali walczący z prawdziwym heroizmem mały ten oddział.

Czy marsz Mielęckiego był spowodowany rozkazem na Krzywosądz, aby złączył się z Mierosławskim, a jeżeli tak było, czy zatrzymanie się przedłużone tej gromady dosyć licznej, między wsią Płowcą i Radziejowem, było przyczyną zniesienia gromadki Mierosławskiego, lub czyli namiętność lub nieszczęsny przypadek był tego powodem — nie możemy dokładnie oznaczyć; tylko nadmienić nam wypada, że w każdym razie nieporozumienia lub intrygi nie są na miejscu, gdy wróg ojczyzny rozlewa krew bratnią, gdy jęk umierających patrjotów i powinność w służbie sprawy publicznej powinny przygłuszyć wszystkie a wszystkie niesnaski lub widzimisia, które pochodzą z namiętności lub innego zapatrywania się na rzeczy.

Polska jest jak ten statek, rzucany rozhukanemi bałwany morskiemi, które grożą pochłonięciem niezawodnem, jeżeliby nie wszystkie siły jak na zagrożonym okręcie, jednoczyły się do wspólnego ratunku. W takim razie każden pamiętając o niebezpieczeństwie co mu grozi, wytężając swe siły, ratuje siebie i przysługa się ogółowi do ocalenia. Tu upadać muszą wszystkie zażyłości. Kto nie jest w stanie pozbyć się osobistych urojeń lub zachcianek, ten jest odpowiedzialny przed sądem bożym i ludzkim za następstwa nieszczęsne.

Ponieważ wymówiliśmy imię jenerała Mierosławskiego, nie możemy ominąć, może z narażeniem własnem, odżywienia nieprzyjemnych momentów powstania teraźniejszego, które to momenta rozgłośnie po obszarach całej Polski szerzone, rozdrażniały dziwacznie uczucia naszego narodu. Jednak nie należąc do żadnej politycznej partji i nie miawszy żadnych stosunków z Mierosławskim, zdaje nam się, że wiele, bardzo wiele złe chęci, namiętności, ba nawet i zazdrość nad tem pracowały, aby usunąć osobistość, która koniec końców szeroko była znana z militarnej zdolności i patrjotycznego poświęcenia w usługach ojczyzny. Oskarżenia banalne o socjalizm lub czerwony demokratyzm, są rzeczą niedostateczną, gdyż trudno by znaleść Polaka tych zasad politycznych, aby w naszym kraju chciał z chłopa robić grafa, a hrabiego degradować na mużyka lub djaka. Jestto po prostu śmieszność i zupełna niemożebność. Mierosławski żeby był i wszechmogącym a dysponował siłami kabalistycznemi, to tego nie dokaże; ponieważ zaś jest człowiekiem światłym bez zaprzeczenia, więc narzucanie mu podobnych chęci, jest niedorzecznością, w takim razie bowiem nie był by przy zdrowych zmysłach, ale poprostu warjatem.

Pewnie, że jenerał Mierosławski, przy niezaprzeczonych wysokich zdolnościach, niepowinien był wdawać się w rozprawy reformatorskie lub zgłębiać z goryczą przyczyny upadku Polski; ależ dlatego potępiać człowieka, że lubi studja i ma niepowstrzymaną chęć publikowania swych myśli, i odrzucać z własną szkodą jego usługi, mnie się zdaje że to jest także niesprawiedliwością, osobliwie gdy wrogi naszego kraju sympatycznie tę samą pieśń z uniesieniem śpiewają.

(C. d. n.)

gdzie wojna domowa zdaje się nie przeszkadzać temu wcale. — Mamy nawet przykłady, że kilku fabrykantów broni w Ameryce przesłało w darze wyborną broń dla Polaków.

Ziemie Polskie.

Od granicy wołyńskiej 6. lipca.

(*x*) Posyłam opisanie krótkiego przebiegu naszej wyprawy na Wołyń i bitwy pod Radziwiłłowem. Chciej pan umieścić w swojej gazecie te kilka słów oficera, który miał możność przypatrzenia się wszystkiemu, co kierowało ruchami i czynami pana jenerała Wysockiego. Krytyka jest nadzwyczajnie ostrą na wszystkich tych co nie dopięli swojego celu, ale ileż to razy błądzi ona przez nieznajomość takich faktów, które zdają się być nie ważnemi, a tymczasem są główną przyczyną dobrego lub złego rezultatu! Bieglejsze zapewne pióro jak moje da panu szczegółowe opisanie bitwy pod Radziwiłłowem, ja zaś biorę na siebie obowiązek wyjaśnienia tych rzeczy, które nie wszystkim wiadome, a tymczasem były najważniejszemi przyczynami, dla czego po bitwie pod Radziwiłłowem, która jeszcze raz dała świetny dowód męztwa naszego młodego i niedoświadczonego żołnierza, było koniecznem przekroczenie granicy napowrót

Oddział jenerała Wysockiego zaczął się zbierać w Berlińskich lasach 27. czerwca. Ja przyjechałem 30. po południu i znalazłem, że jeszcze większa część powstańców tylko co przybyła na miejsce i jeszcze nie była umieszczoną w kompanije i bataliony. Ze wszystkich miejsc dochodziły wiadomości, że już c. k. austrjacka policja uwiadomiona o naszym zbiorze i że niebawem wojsko austrjackie może się zbliżyć dla rozbrojenia oddziału. Wszystko nakazywało użyć największej energii do spojenia naszego nielicznego oddziału. Mówię nielicznego, ponieważ bardzo wielka część ludzi, mająca chęć wstąpienia w powstańcze szeregi, nie przybyła, powstrzymana przez czynność c. k. austrjackiej policji. Co tylko w siłach ludzkich można było zrobić dla nadania spójni i militarnej postawy naszemu żołnierzowi, było zrobione. Oficerowie bez odpoczynku pracowali od rana do wieczora, ucząc żołnierzy chodzić w szeregu i obchodzić się z bronią, którą wielu trzymało w ręku po raz pierwszy. W nocy z 29. na 30. czerwca młode nasze wojsko było zaalarmowane dwoma wystrzałami, jednym w obozie, a drugim w wedetach, tak, że część nocy przeszła w niespokojnem oczekiwaniu zbliżenia się c. k. austrjackich wojsk. Ze świtem wszystko stanęło na nogi i znowu zaczęła się wczorajsza praca. Stuk młotów, przygotowujących kosy i piki, ostrzenie szabel, żucie koni, mustra powstańców, zlały się w jeden hałas wojenny. O 9. g. było poświęcenie broni. Przywykłszy do służby w regularnem wojsku, ze smutkiem patrzyłem na niedostateczne uzbrojenie naszych powstańców, na brak wiadomości sztuki wojennej, przewidując, ilu to z tych ludzi, poświęconych dla naszej świętej sprawy, zginie dlatego tylko, że nie było czasu dać im choć cokolwiek lepszą organizację! Niech lepsze pióro jak moje zajmie się opisaniem rozczulającej sceny poświęcenia chorągwi i nabożeństwa, które się odbyło w naszym obozie; ja zaś będę kontynuował opowiadanie faktów, które mi są wiadome. O 11tej rozdano znowu część broni, którą tylko co skończono poprawiać w naszej improwizowanej kuźni, i zaczęto rozdawanie ostrych ładunków. Każdy miał pracy nadzwyczaj wiele, każdy rozumiał że sam musi myśleć o sobie, gdyż chwila wymarszu mogła nastąpić zupełnie niespodziewanie.

O 3. po południu przystąpiono do gotowania obiadu i do posiłku, którego potrzebę już wszyscy czuliśmy nadzwyczajnie. Tylko co były rozniecone ognie i postawiono kotły, usłyszeliśmy wystrzał w awanpostach i krzyk „do broni.“ C. k. austrjackie wojsko zbliżyło się i patrol huzarów już się pokazał w lesie. Potrzeba było albo natychmiast wyruszyć w drogę, albo narazić się na rozbrojenie. Oddział wyruszył, zostawiwszy niedogotowany obiad swój Austrjakom, którzy postępowali za nami. Jenerał Wysocki miał zamiar, atakować Radziwiłłów nad raniem (o godzinie czwartej) wspólnie z zebranemi siłami Horodyńskiego i Miniewskiego, i wysłał odpowiednie ku temu rozkazy. Obydwa oddziały powinne były być w ciągłym stosunku z głównym oddziałem zapomocą patroli i atakować miasto z różnych stron w jednym i tym samym czasie. Żeby dać możność obydwom oddziałom, skończyć przygotowania do wymarszu i swoją organizację, potrzeba było zyskać czas na granicy austrjackiej do nocy, i dlatego wybrana była okolna droga mimo wioski Berlina. O godzinie 10. zatrzymało się wojsko, by wypocząć cokolwiek i posilić się naprędce. Ulewny deszcz i zmrok nie pozwolił obrać dobrego miejsca dla odpoczynku; stanęliśmy jak kto mógł, i musieliśmy kontentować się chlebem i sucharami, które pospieszyliśmy zabrać z sobą. Mały ten odpoczynek i tu był przerwany rozdawaniem ostrych ładunków, których nie pospieszono oddać wszystkim przed wymarszem. O godzinie 12. w nocy wyruszyliśmy znowu w drogę, w bród przez rzeczkę i potem przez takie baguiste miejsca, że dla wyciągnięcia fur naszych, które zagrzęzły w błozie, potrzeba było użyć pomocy już bardzo zmordowanych ludzi i wyprzęgać konie z jednych fur, a przyprzęgać do drugich. To tak spóźniło pochod, że koło Radziwiłłowa, po piętnastogodzinnym marszu stanęliśmy dopiero o 7. g. z rana. O Horodyńskim i Miniewskim nie było żadnej wiadomości. Żołnierze byli zmęczeni nadzwyczajnie; jednak natychmiast dwie kompanije strzelców jenerał rzucił do lasu dla przejrzenia go i dla powzięcia jeżeli można języka. Strzelcy bystro przebiegli las, złowili moskiewskiego majora von Taube z jednym objeżczykiem. Przestraszony, wybladły major opowiedział, że w Radziwiłłowie znajdują się dwie kompanie regularnej piechoty, kompania rekrutów, kompania inwalidów, szwadron kargopolskiego dragońskiego pułku i kilkudziesięciu objeżczyków.

Siły te równały się naszym siłom, ale rachując na atak oddziałów Horodyńskiego i Miniewskiego z drugiej strony, nie zważając na mocną pozycję, którą zajął nieprzyjaciel, można było odważyć się na atak. Na komorze celnej wojsko posiliło się cokolwiek i odpoczęło jedną godzinę. W czasie odpoczynku złowiony był raport dowodzącego moskiewskim oddziałem w Radziwiłłowie do swego naczelnika, w którym on nadzwyczajnie dokładnie obliczał nasze siły i objaśniał nasze plany. Wiadomości te, jak sam nadmieniał w swoim raporcie, otrzymał on od moskiewskiego konsula w Brodach i od osób wojskowych i policyjnych austrjackich w Brodach, dla których wyrażał głęboką wdzięczność za komunikowanie jemu o wszystkich ruchach naszych. Potrzeba było przyspieszyć atak, póki nienadeszła jeszcze pomoc garnizonowi Radziwiłłowa. Zerwawszy nić telegraficzną, oddział posunął się naprzód, i przeszedłszy lasem w prawo od gościńca, rozpoczął atak na lewe moskiewskie skrzydło, które zajęło bliższe ku południowemu końcowi miasteczka domy. Ta część miasta nazywa się Lewiatyn. Kule posypały się jak grad. Dowódzca piechoty padł ciężko ranny w nogę, a z nim około czterdziestu innych.

Młode wojsko nasze odstąpiło na kilkadziesiąt kroków i zaczęło się znowu formować; strzelcy zaś zajęli się wypędzaniem Moskali z domów, zajęli most, przerzucony przez błotnistą rzeczkę, i rozsypawszy się w tyraliery w lewo, zawiązali ognistą rozmowę z Moskalami. W jednym domu Moskale zasiedli na strychu, posyłając ztamtąd pewną śmierć atakującym. Strzelcy natychmiast zapalili ten dom, który w kilka minut zgorzał razem z tymi co tam zasiedli. Jenerał Wysocki posłał na bagnety 4. i 3. kompanję strzelców, i natychmiast kilkanaście trupów moskiewskich pokryło ziemię. 25 naszych kosynierów pod dowództwem dzielnego oficera także popędzili przed sobą nieprzyjaciela. Lewiatyn był wzięty, ale w tej chwili jenerał otrzymał wiadomość, że Horodyński alarmował miasto o 4. godzinie z rana, był rozbity i zginął, a oddział jego poszedł w rozsypkę. Dla dopełnienia nieszczęścia naszego zaczął padać tak ulewny deszcz, że wkrótce część ładunków zamokła, ponieważ trzy czwarte naszych żołnierzy zamiast skórzanych patrontaszy miała płócienne; wiele karabinów i sztućców już nie mogło strzelać. Straty nasze były już bardzo znaczne, osobliwie w oficerach; w jednym sztabie jen. Wysockiego padło czterech. Żołnierze byli zmęczeni nadzwyczajnie, i dlatego jenerał rozkazał strzelcom usunąć się w las. Ogień tyralierski ciągnął się jeszcze czas niejaki, nakoniec po pięciogodzinnym boju jenerał kazał odstąpić nazad do komory celnej, gdzie już byli złożeni nasi ranni.

Straty nasze były bardzo dotkliwe, ale atak tak imponujący, że Moskale nie ośmielili się wysunąć nas z miasta. Natychmiast rozdano ludziom chleb i wódkę i roztasowano w zupełnym porządku do boju. O Miniewskim nie było żadnej wiadomości.

Jenerał Wysocki miał zamiar, rzucić się na północ Wołynia, ale pierwej chciał połączyć się z odziałem Miniewskiego. O godzinie pół do czwartej otrzymano wiadomość, że już nadciągają posiłki Moskalom z Dubna i z Krzemieńca. O czwartej pokazała się nieprzyjacielska szpica. Przyjąć bój nad granicą wtedy, kiedy żołnierz był tak zmęczony, że ledwo stał, byłoby rzeczą więcej jak nierozumną. Wyruszyliśmy więc z miejsca spokojnie w porządku; nieprzyjacielskie patrole posuwały się za nami. Marsz nasz trwał do 8. wieczorem. Ludzie byli tak znużeni, że iść dalej nie mogli. Rozlokowawszy wojsko w lesie, na górce, w bardzo dogodnej pozycji, jenerał otrzymał wiadomość, że oddział Miniewskiego wystąpić z miejsca nie mógł, bo jeszcze nie wszystko było gotowe. W oddziale naszym w tej chwili było 500 ludzi. Nie zważając na wszystkie te niespodziewane nieszczęścia jenerał Wysocki, po małym odpoczynku miał zamiar iść dalej.

Ale na siły fizyczne jak i na moralne są pewne granice. Żołnierze byli tak zmęczeni, że już nie można było ruszyć ich do marszu. Ani prośby, ani groźby, ani bliskość nieprzyjaciela nic nie pomogły. Oddział spał, spały awanposty. Po 28-godzinnym marszu i pięciogodzinnym boju, potrzeba było dać przynajmniej 24 godzin odpoczynku. Zostać na wybranej pozycji, znaczyło narazić oddział na zupełną zagładę, gdyż siły Moskali w Radziwiłłowie w dwie godziny po naszej rejteradzie wzrosły do 4 tysięcy i 8 armat; iść dalej było niepodobna. Cóż zostawało robić: czy zginąć dla dogodzenia honorowi wojennemu, czy przekroczyć granicę i schowawszy broń i zaoszczędziwszy ludzi mieć możność znowu wystąpić do boju, przy lepszych okolicznościach? Kto miał prawo osądzić na zgubę cały oddział? Po co ten czyn rozpaczy? Ojczyzna nie potrzebuje junakierji, ona potrzebuje korzystnego czynu.

Kraków d. 7. lipca.

(ski) Barbaryzm rozjuszonej Moskwy dochodzi do najwyższej podłości. Czengiery, który sobie poprzysiągł, żywcem czy po śmierci mieć Bończę w swojem ręku, kazał jak słychać, z grobu zwłoki jego wydobyć, aby nasycić ich widokiem dzikość swoją i dotrzymać zrobionej przysięgi. Mówią, ale już trudno dać temu wiarę, że zwołał całą gromadę chłopów i pokazując im ciało buntownika, który ich wieszał i prześladował, miał zawołać: „No dalej chłopcy, zawieście go teraz przynajmniej na gałęź! niech się wieś zbierze, będzie uroczystość zemsty“.... Słyszałem taką opowieść od ludzi, którym można wierzę; stanowczo jednak powiadam, że jej nie wierze; bo nie przypuszczam aby społeczeństwo europejskie z XIX. wieku, mogło wydać taki potwór ze siebie.... Opowiadający dodają iż Czengiery kazał zwłoki ś. p. Bończy za nogi powiesić; to jednak pewną jest rzeczą, iż je wydobyto z grobu, nie dawszy im spokoju po śmierci. Kicki, o którego śmierci doniósł wam kolega mój △, jak się teraz dowiadujemy, żyje, lecz jest bardzo ciężko ranny. W Proszowicach, na Baranie i na Michałowicach, Moskwa się krzątała od kilku dni raźniej. Pochodziło to z pojawienia się w tamtych stronach, koło Słomnik, nowego oddziału jazdy, który już robił im widać dywersję. Wczoraj atoli zakończyła się nieszczęśliwie ważniejsza od tego oddziału potyczka z Moskwą, o której spieszna depesza z Michałowic dała znać w południe do Krakowa, z której też nareszcie przywieziono wieczorem 13 jeńców i 27 koni, zabranych przez c. k. wojska. Na komorze michałowickiej zabiło wojsko c. k. austrjackie wczoraj trzech powstańców. W nocy wczoraj przyprowadzono znowu większą ilość, zdaje się, że z tego samego oddziału, i osadzono w więzieniach pod telegrafem. Dzisiaj rano wywieziono 6 koleją do Wiednia. Byli to cudzoziemcy, 1 Anglik. Tego mają odwieść aż do Strassburga.

Kraków 7. lipca.

(C) Wieczorem wczoraj przyprowadzono z nad granicy, jak powiadają od Michałowic, 13 powstańców pod olbrzymią na tę liczbę eskortą wojskową, której także jenerał tutejszy Bamberg towarzyszył. Jak zwykle tak i tą razą otaczał cały ten konwój tłum ciekawych, zachowując się jednak zupełnie spokojnie. Dopiero na Wesołej obok koszar c k. żandarmerji, napotkał cały ten pochód na ulicy jakiegoś człowieka, który z naiwną ciekawością, ale bez wszelkiego natręctwa idąc ulicą zatrzymał się i ośmielił się, nie przeszedłszy barjery, przypatrywać prowadzonym. Ominęło go kilka łańcuchów żołnierzy, aż nagle w samym środku konwoju na pokazanie tego indywiduum pałaszem przez oficera, przyskoczyło do niego dwóch żołnierzy z konsystującego tu pułku węgierskiego piechoty Mamula i bez najmniejszego powodu, bez najmniejszego objawienia, czego właściwie wymagają, zaczęli go kolbować. Działo się to w przytomności j. Bamberga, który też skinieniem ręki uwolnił poczciwca od wcale niespodziewanych razów i dozwolił mu czasu do cofnięcia się z tej areny działalności żołnierzy. Mówią nieniektórzy, że ten jegomość miał powitać słowami „jak się masz?“ któregoś z wiezionych powstańców. Być może; stałem jednak podczas tej całej sceny o trzy kroki oddalony od niego samego, ale nie słyszałem tego pytania. Wtedy tłum zebrany przy barjerach zaczął krzyczeć i piszczeć. Wojskowi za to znów odgrażali się, ulicznictwo jeszcze więcej krzyczało, miotając obelgi, towarzysząc w ten sposób całemu konwojowi. Potem ktoś, zapewne jakiś ajent moskiewski, rzucił kamieniem. Dano rozkaz strzelania; wojsko strzelało, jedni mówią że wpowietrze, drudzy twierdzą że do ludzi. Przypadkiem więc czy umyślnie, ma być kilku ludzi rannych, częścią od bagnetów, częścią zaś, jak powiadają, od kul. Mówią nawet, że jeden ma być zabity.

Z Kongresówki 6. lipca.

Jakkolwiek nie mam zwyczaju wdawać się w polemiki dziennikarskie, a tem mniej z takim dziennikiem jak Czas, który liczne już dał dowody wielkiej szermierskiej zręczności, broniąc zacięcie tej samej zasady, którą sam poprzednio stanowczo potępiał: jednakże nie mogę pominąć milczeniem odpowiedzi, jaką ten dziennik w nr. 145 raczył zaszczycić moją korespondencję, której wyjątek zamieściliście w zeszłośrodowym numerze waszej gazety, a to tem bardziej, że niemożność wydrukowania tej korespondencji w całości, dała możność Czasowi zrobić z kozła barana i tak pogmatwać rzecz całą, zastosowując fałszywie główny mój zarzut, że nie jeden z czytelników mógłby zostać w błąd wprowadzonym.

Najprzód muszę powinszować Czasowi zgrabnego, choć trochę ulicznikowskiego porównania mnie do owego złodzieja, co to uciekając krzyczał: łapajcie złodzieja! Ja z mojej strony, zamiast porównywania Czasu np. do mieniącego się co moment kameleona, wolę raczej gruntownie tę jego odpowiedź rozebrać. Często bardzo zbyt wielka zręczność, aż w niezręczność przechodzi, czego przykład dał nam właśnie teraz Czas; zamiast bowiem wyjaśnić rzecz całą i dowieść mi żem źle zrozumiał ten ustęp jego warszawskiego korespondenta, który mówi: „Naród mógłby się zadowolnić sejmem, w którymby wzięli udział reprezentanci prowincyj dawniej zabranych, i którego uchwały gwarantowaneby były nie tylko przez Europę, ale przez gwarancję realną, przez wojska narodowe“— wychwala wielkie poprzednie zasługi swego korespondenta ⊙ i stara się dowieść, że nie wyżej przytoczony ustęp, lecz słowa w tymże samym liście znajdujące się, że „Rząd narodowy w niepodległości tylko Polski widzi gwarancję jej szczęścia“, wywołały moje oburzenie, i zostały przezemnie nazwane oszczerstwem, na Rząd narodowy rzuconem. Nie chcę ja wcale ujmować zasług, jakie korespondent ⊙ w przeciągu dwóch lat ostatnich dla polskiej sprawy położył; lecz nie mogę przystać na tę zasadę, że ponieważ ktoś był przez długi czas wielkim patrjotą i napisał dobrze to lub owo, to już przez to samo stał się raz na zawsze nietykalną osobą, tak dalece, że nawet kiedy czy to przez nieuwagę, czy też za zmianą swych przekonań coś takiego napisze, co szkodę sprawie ogólnej przynieść może, to i wtedy nikomu przeciw niemu powstać nie wolno. Zasada ta byłaby wprawdzie bardzo dogodną dla tych wszystkich ludzi (takzwanych powag krajowych), którzy z dzielnych obrońców niepodległości Polski w roku 1831 lub też jeszcze za czasów Napoleona I. stali się potem odstępcami i zdrajcami kraju, jak ów pułkownik żandarmerji moskiewskiej, którego pomimo krzyża polskiego virtuti militari, nieszanująca starodawnych zasług nasza wiara przed kilku miesiącami na tamten świat wyprawiła. Nie przyczynia się również do wyjaśnienia kwestji to, że Czas przytacza słowa, w tejże korespondencji warszawskiej zawarte, że „Polska koncesjami złudzić się nie da, i pragnie niepodległości,“ bo i cóż one dowiodą? Wszakże człowiek, któryby zaczął swą mowę od słów: niech żyje Polska, a zakończył ją tem, że niema co myśleć o bezwzględnej niepodległości, jakże mógłby być uważanym?

Mógłbym rozbierając słowo po słowie wyżej wzmiankowany artykuł Czasu, okazać wiele w nim jest niekonsekwencji a nawet wykrętnych tłumaczeń się; nie będę nawet rozwodził się nad ową rozpaczą, jaka z powodu naszego zbrojnego powstania ogarnęła Czas i nie chciała go opuścić aż do końca lutego prawie; lecz zapytam tylko Czasu, co on rozumie pod wyrazem: „niepodległość Polski,“ czy oderwanie się całkowite od Moskwy, czy też tylko nadanie Polsce sejmu, przez Europę i wojska narodowe gwarantowanego, to jest stan, przed 1830 r. u nas istniejący, z tą tylko różnicą, żeby do Kongresówki przyłączone zostały prowincje dawniej zabrane? Sądząc ze słów, jakich Czas używa w obronie swego korespondenta ⊙, trzeba chcąc nie chcąc uwierzyć, że przyjął on tę ostatnią definicję niepodległości za swoją, czego mu wcale nie zazdroszczę.

Wracając do korespondenta ⊙, powtórnie zapytuję dziennika Czas, jak on rozumie ustęp owego listu, który raz jeszcze powtórzyć muszę: „taki tylko sejm kraj zadowolnić może, w którym wezmą udział reprezentanci prowincji dawniej zabranych i którego uchwały będą gwarantowane przez Europę i wojska narodowe:“ w tych właśnie słowach zawiera się rzecz cała, o którą nam idzie. Jasną dla każdego jest rzeczą, że tu i mowy nie ma o oderwaniu się od Moskwy, lecz idzie jedynie: albo o stan, przed rewolucją r. 1830 u nas istniejący, z przyłączeniem do Kongresówki prowincji dawniej zabranych, albo też o unję personalną z Moskwą, co zupełnie na jedno wychodzi. I w czyjemże to imieniu ten sejm byłby zagajany? oto w imieniu cara Moskwy, króla polskiego! I komu to wojsko na-

rodowę przysięgę wierności, składać będzie? oto tym samym, których ręce nie obeschły jeszcze ze krwi naszych matek, żon, dzieci, sióstr i kapłanów, nikczemnie pomordowanych! Wątpię bardzo, ażeby Czas pomimo znanej swej zręczności potrafił w inny sposób te słowa swego korespondenta wytłómaczyć; boć przecież nadto śmiesznem byłoby rozprawianie o sejmie, wojsku narodowem i gwarancjach Europy, gdyby za warunek sine quo non zakończenia dzisiejszego powstania, postawiono oderwanie się całkowite Polski od Moskwy. Widocznie myśl zupełnego rozbratu Polski z caryzmem, nie może dotąd pomieścić się w głowie dziennika Czas i jego korespondenta ⊙.- Więc to dlatego za broń pochwyciliśmy, więc to na to tyle krwi polskiej się leje, ażeby tylko zwolnić krępujące nas więzy, których nowy Mikołaj korzystając z jakich zamieszek europejskich na nowo ścieśnić nie omieszka? Może wówczas radziłby Czas na wzór Lubeckiego, aby owo wojsko narodowe walczyło przeciw carowi Moskwy w imię króla polskiego, jakkolwiek obadwa będą jedną i tą samą osobą!

Niech więc tu każdy osądzi, czy przypisywanie Rządowi narodowemu myśli wchodzenia w układy, któreby nie dążyły bezpośrednio do niezawisłości od Moskwy, w czasach gdy naród bohaterskie czyni wysilenia jedynie dla dojścia do tego celu, nie jest oszczerstwem, na Rząd narodowy rzuconem, i że nietylko może ale musi wywrzeć złe wrażenie w szeregach powstańczych? Na tem kończę mój list, nie mogąc z niezależnych odemnie powodów jaśniej się wyrazić. Żałuję mocno, że prawo prasowe posłużyć znów może dziennikowi Czas za mur obronny, z za którego znowu będzie mnie może mógł błotem obrzucić, — bądź co bądź proszę jednak usilnie redakcję Gazety Narodowej o umieszczenie w najbliższym numerze swego dziennika tych kilku słów moich.

Posener Zeitung zamieszcza kopię listu moskiewskiego jenerała artylerji A. Kostandy do redaktora l'Illustration paryzkiej, w którym tenże zaprzecza doniesieniu tego dziennika, jakoby Moskale przed zamordowaniem Jouncka de Blankenheim odcięli temuż ręce i nogi. Podług tego listu Jounck nie był schwytanym przez wojsko moskiewskie. Padł on w potyczce ugodzony trzema kulami i został w Brudzewie pochowanym przez kolegów. Na świadków wzywa Kostanda wszystkich Francuzów, którzy w szeregach powstańczych brali udział w tej potyczce. Wojska moskiewskie, działające obecnie przeciw powstaniu, są to te same, które w wojnie krymskiej opierali się Francuzom. Każdy żołnierz francuzki, twierdzi jenerał, mógłby poświadczyć, że wojska moskiewskie okazywały rannym zawsze wielką staranność. Do zwycięzców Sebastopolu odsela więc wszystkich, którzy wierzą owym barbarzyńskim oszczerstwom, miotanym na wojska moskiewskie.

O motywach uwięzienia arcybiskupa Felińskiego i winie, przypisywanej mu ze strony Moskwy przynosi Presse ze źródła moskiewskiego szczegóły, o których wzmiankowaliśmy już wczoraj. Motywa te nie ograniczają się jedynie na protestacji, jaką wniósł 12. czerwca z powodu stracenia księdza Konarskiego, ale obejmują cały szereg okoliczności, kompromitujących tego prałata wobec rządu moskiewskiego, i te niby spowodowały rząd do powołania go do Petersburga.

Dalej donosi Presse:

„Podług doniesień autentycznych jest rzeczą dowiedzioną że ks. Feliński, który zawdzięcza swe mianowanie na biskupa warszawskiego tylko osobliwszej łasce cara, protegującego go przeciw niektórym innym dyspozycjom z Rzymu, zaraz po instalacji swej począł iść ręka w rękę z partją rewolucyjną i służyć tajnemu komitetowi za pośrednika w Tuillerjach. Zaraz w początkach powstania, w lutym, przyłączył się ks. Feliński do podających się do dymisji członków rady stanu. Konstanty zaprosił go do siebie i przedstawił mu, jaki popełnia błąd, przyłączając się do kroku tak demonstracyjnego; poczem ks. Feliński cofnął swą dymisję. Lecz w kilka dni potem wniósł powtórnie swoją dymisję, do której przyłączył niejako swe wyznanie polityczne, jako program polityczny, zawierający żądania na korzyść partji narodowej.

„Powtórnie udało się Konstantemu wykazać ks. Felińskiemu niestósowność tego kroku i przedstawić mu, jakie tem daje zgorszenie publiczności; poczem tenże schował pismo, które właśnie chciał wręczyć Konstantemu. Jednakże równocześnie, lub w kilka dni później, ukazało się pismo to, jakby cudem, w paryzkim Monitorze, i wywarło tym sposobem, jako fait accompli, zamierzone przez pewne stronnictwo, wrażenie na opinję publiczną, w celu rozjątrzenia debat w senacie francuzkim. Oczywista więc, że postępowanie takie musiało otworzyć oczy rządowi moskiewskiemu. Muszę tu jeszcze nadmienić, że ks. Feliński nie prosił przy tem Konstantego o osobną audjencję, jak jest w zwyczaju, w celu wręczenia mu tego pisma, ale wpadł do zamku z widocznym pospiechem, i żądał audjencji u Konstantego.

„Wszelkie te okoliczności (połączone z innemi, n. p. przy sposobności zakazu procesji, które przyjęły także charakter demonstracyjny, a które Feliński pochwalał), spowodowały rząd do żądania, ażeby arcybiskup Feliński stawił się do odpowiedzialności w Petersburgu, gdzie mu powiedziano, że mając dowody, iż był ślepem narzędziem w ręku nieprzyjaciół rządu, rząd uznaje za stosowne, „wziąć go w opiekę przed tą niewidzialną władzą“.

„Jest on tu zresztą traktowany ze wszelkiemi względami, należącemi jego randze i stanowisku. Zdaje się jednak być rzeczą niewątpliwą, że ks. Feliński konspirował z konspiratorami nad Sekwaną“.

Wilno, 27. czerwca. Murawiew Wiszatel dalej rozwija swój system, przed którym bledną osławione w historji proskrypcje Sulli. Ale że w Petersburgu wypierają się teraz instrukcyj jemu danych, za potrzebę uważa wyraźnie oświadczyć, iż jego projekta zostały zatwierdzone przez władzę wyższą. Otóż co nam podaje część urzędowa najnowszego Kurjera Wileńskiego:

Zalecenie dane przez pana jenerał-gubernatora, naczelnikom gubernii wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i mińskiej z dnia 13. czerwca.

Otrzymawszy wiadomość o zatwierdzeniu przez władzę wyższą projektów moich co do obciążenia majątków nieruchomych, należących do szlachty, czasowym dziesięcio-procentowym poborem od wyręczanego przez nich dochodu z gruntów uprawnych pozostałych w ich bezpośredniem posiadaniu, zalecam waszej Ekscelencji, celem łatwiejszego wprowadzenia w wykonanie ściągnienia czasowego poboru od szlachty-obywateli powierzonej panu gubernii, uczynić bez odwłoki stósowne rozporządzenie, przyjmując za podstawę następujące główne zasady:

1) Wyręczenie czasowego dziesięcio-procentowego poboru, odbyć powiatami wedle ułożonych na ten cel planów ze wszystkich dóbr nieruchomych, należących do szlachty, a to przez wojennych naczelników powiatowych i podległą im policję ziemską.

2) Na wnoszenie opłat, przypadających od właścicieli majątków, naznaczyć termin siedmiodniowy. Jeżeli zaś ktokolwiek z właścicieli nie niści w czasie oznaczonym należnej odeń opłaty, to dać naczelnikom powiatowym prawo wystawiać bez wszelkiej folgi na sprzedaż znajdujący się w domu i gospodarstwie nieposłusznego majątek nieruchomy, bydło, konie i zapasy zboża.

3) O wszystkich posiadaczach, gdzie się okaże, iż z ich rodziny członkowie opuścili bez wieści miejsce zamieszkania, natychmiast mnie donosić, ażebym mógł rozporządzić się celem zwiększenia od nich opłaty, prócz ogólnego 10% poboru, ponieważ tacy posiadacze okazują się podwójnie winnymi w stosunku do innych.

4) Wszystkie tym sposobem zebrane sumy wojenni naczelnicy powiatowi powinni w miarę wpływów oddawać do kas powiatowych. Dla prowadzenia należnej rachunkowości wnoszonych poborów, kasy i naczelnicy powiatowi powinni otrzymać osobne księgi sznurowe, oraz kwity, które będą wydawane płacącym na dowód, że w czasie właściwym i w zupełności wnieśli przypadające od nich opłaty.

5) Naczelnicy gubernji otrzymują upoważnienie zwracać uwagę moją na tych z pomiędzy posiadaczów dóbr nieruchomych, którzy nietylko słowami, ale nadto i czynem dowiedli swej przychylności do rządu prawnego i wierności wykonanej przez nich przysiędze, iżbym mógł takim osobom okazać pewne ulgi według takiego porządku, w takim czasie i w takich rozmiarach, jakie uznam za najdogodniejsze.

6) Wojenni naczelnicy powiatowi powinni bez odwłoki donosić naczelnikom gubernij o wszystkich dobrach, które z jakiegokolwiek powodu nie były wciągnięte do wiadomości, dla ułożenia rozkładu dodatkowego na te dobra.

Jaśnie Wielmożny pan zechcesz swojem osobistem czuwaniem dopomagać do najrychlejszego ułożenia rozkładu opłat powiatami w powierzonej wam gubernii, ażeby najwyżej zatwierdzony od szlachty obywateli dziesięcio-procentowy pobór mógł być wręczony w jak najkrótszym czasie. Podpisano: Jenerał piechoty Murawiew 2.

Okólnik p. zarządzającego ministerjum sprawiedliwości do prokurorów gubernialnych o środkach, przedsiębranych przez instruktorów sądowych i policję, dla odjęcia obwinionym sposobów uchylania się od śledztwa.

— Z wiadomości, znajdujących się w ministerjach sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, okazuje się, iż instruktorowie sądowi, oraz śledzący od policji często niewłaściwie rozumieją na praktyce istniejące prawa dla uchylenia obwinionym sposobów unikania od śledztwa i sądu. Niewłaściwość takowa szczególnie wykazuje się w tem, iż obwinieni często są zatrzymani w więzieniach wówczas, gdy należałoby przedsięwziąć względem nich jeden z innych środków, wskazanych przez prawo.

Ze względu na podobne wydarzenia, w celu zapobieżenia zbytecznemu obciążaniu losu obwinionych osób, oraz zapełnieniu więzień aresztantami, po zniesieniu się z ministrem spraw wewnętrznych, rozkazuję pp. prokuratorom gubernialnym, iżby zalecili ze swej strony rządom gubernialnym i izbom kryminalnym następujące przepisy dla wskazówki przy oznaczeniu środków dla uchylenia obwinionym sposobów unikania od śledztwa i sądu.

I. O środkach przedsiębranych przez instruktorów sądowych: a) Osoby podlegające za przestępstwa pozbawieniu wszystkich praw lub niektórych szczególnych, powinny być zamknięte przez instruktorów w więzieniu lub innych zastępujących więzienia budowlach, jeśli do obwinienia tych osób są dostateczne poszlaki (art. 85 o sąd. instr. ar. 132, 134 XV t. ks. 2 b.). Osoby ulegające lżejszym karom na mocy prawa art. 132 i 133 XV t. 2 ks. mogą zostać na poręce (artykuł 137) albo trzymać się w areszcie domowym lub pod nadzorem policji (artykuł 135), zamknięcie zaś w więzieniu, lub w ogóle osobiste zatrzymanie w osobnych budynkach, może mieć miejsce dla mniej ważnych przestępców tylko w tych wyłącznych razach, kiedy dla uchylenia im sposobów unikania od śledztwa i sądu niemożna przedsięwziąć jednego z wyż oznaczonych środków (art. 132, 133 i druga połowa 134 art. XV t. 2 ks. i art. 89 o instrukcji sąd.). c) Nareszcie przy kwestji co do wiarogodności poręki, na mocy 137 art. XV t. 2 ks. instruktor sądowy niemoże polegać na swojem osobistem przekonaniu dowolnie, ale powinien fundować się na pewnych danych co do niedostateczności poręki.

II. O środkach używanych przez policję przy wyśledzeniu. a) Policja ma prawo: osoby obwiniane o przestępstwa, za które mogą być pozbawione wszystkich praw, albo wszystkich szczególnych praw, w pewnych razach określonych w art. 15 ustawy danej policjom 8 czerwca 1860 roku, trzymać przy kwaterach cyrkułowych, włościańskich i gminowych urzędach, oraz domach obywatelskich pod strażą (art. 15, 19 i 23 ustawy), a po miastach, przy policyjnych urzędach.

b) Osoby, na które poprzedzający punkt się nie rozciąga, obwiniane o przestępstwa, za które nieulegają pozbawieniu wszystkich praw lub szczególnych, oraz osoby, chociaż i podejrzywawane o podobne przestępstwa, lecz bez okoliczności wskazanych w art. 15 ustawy, obowiązują się piśmiennie stanąć na każde wezwanie śledzącego. Przytem osoby nieznane władzom miejscowym mają także przedstawiać wiarogodną porękę (art. 16 ustawy).

c) Jeżeli piśmienne zobowiązanie się do stawienia się nie będzie złożone lub nie będzie należytej poręki, to na mocy art. 16 i 17 ustawy, policja nakłada na osoby w 2 punk. oznaczone areszt domowy (art. 23 ust. i art. 135 t. XV ks. 2 zb. pr.), prócz osobnych okoliczności, art. 123 t. XV cz. 2), kiedy obwinieni mogą być trzymani pod strażą w budowlach wskazanych wyżej (art. 19 ustawy).

d) Nareszcie, względem osądzenia wiarogodności przedstawionej poręki, policja również jak i sądowy instruktor, niemoże polegać na swem własnem przekonaniu dowolnem, lecz powinna fundować się na pewnych danych co do niedostateczności poręki.

Kronika.

* **Transport mniemanych powstańców.** W nocy z 5. na 6 b. m. przywieziono do Lwowa od granicy wołyńskiej 5 wozów osób, posądzonych o udział w powstaniu. Umieszczono ich w cytadeli.

* **Pożar w Wiśniczu.** Z niewiadomej dotąd przyczyny powstał wieczorem dnia 3. b. m. okropny ogień w miasteczku Wiśniczu. Przy silnym wietrze wszelki ratunek był niemożebnym. Podług telegramu naczelnika obwodowego, p. Myrbacha z 4. b. m. poszło z dymem przeszło 300 domów a przeszło 500 familij zostało bez chleba i dachu.

* **Wiadomości z Pesztu** (aresztowania, konfiskata, ochotnicy.) Dowiadujemy się z dzienników niemieckich iż d. 28. z. m., między 4 a 7 godziną zrana przedsięwziętych zostało w Peszcie znowu kilka aresztowań bez interwencji władzy miejskiej, jedynie przez organa wojskowe. Liczbę aresztowanych podają na 16. Aresztowania te zostają w związku z procesem krawca Jambora i p. Somogyi, którzy jak to poprzednio donieśliśmy, uwięzieni zostali wraz z innymi obywatelami z Pesztu i okolicy. I świeżo aresztowani należą wyłącznie do stanu rzemieślniczego. Znajdować się ma między nimi bogaty poważany kowal. O Jamborze mówią, iż wpadł w obłąkanie. Do konfiskaty broni w Peszcie, o której niedawno donieśliśmy, dała powód denuncjacja jednego tamtejszego urzędnika przy kolei żelaznej. Paka kształtu pak fortepianowych wydała mu się podejrzaną dla niezwykłej wagi (15 centnarów.) Wzięto na policję 8 takich pak, zawierających sztućce strzeleckie z Belgji z bagnetami siecznemi. Przesełka ta miała odejść z Wiednia prosto do Lwowa i przez pomyłkę tylko dostała się do Pesztu. Podług Deutsche Allgemeine Zeitung przybrały na Węgrzech zaciągi ochotników do powstania polskiego w ostatnich czasach większe rozmiary. Tyczy to się głównie górnych Węgier. Z gimnazjum w Keszmarku w spiskim komitacie wyruszyło od razu 17 studentów. Przed tygodniem aresztowano w Peszcie kilka osób, jak mówią dla jakichś knowań politycznych. Są to po największej części byli oficerowie od honwedów. Wzięto ich do koszar arcyksięcia Karola i oddano pod sąd wojenny.

Ostatnia poczta.

Z placu boju następujące dzisiaj są wiadomości. Oddział konny, który dnia 3. lipca wszedł pod Zastowem w Krakowskie pod dowództwem hr. M...., liczył nie 120, jak podaje Kr. Ztg., lecz 63 ludzi. Zniósł on tegoż samego dnia patrol objeżczyków pod Słomnikiem, zniósł drugi patrol pod Książem, lecz dnia 6. w nocy został wyparty. Część tego oddziałku i kilkanaście koni zabrały wojska austrjackie. Korespondent nasz z Krakowa donosi, iż przy tej sposobności trzech powstańców paść miało. Bliższych jednak szczegółów tego zajścia nie podaje.

W Krakowskiem jest jeszcze kilka innych małych oddziałów konnych, niepokojących Moskwę i pełniących służbę żandarmską.

Miasteczko Chocz zajęte zostało dnia 2. lipca przez oddział ułanów.

Czas donosi, iż na kępie rzeki Orzyc w Przasnyskiem (województwo płockie), osadziła się gromada powstańców. Moskale otoczyli ją i zpoza błot i rzek przez dwa dni strzelali do niej z dział i z karabinów. Potem chcieli odwrócić kanałem rzekę i spędzili włościan do kopania rowu. Włościanie uciekli. Tymczasem inny oddział polski pod dowództwem Jasińskiego przyszedł oblężonym w pomoc, mając w rezerwie do tysiąca włościan. Moskali porażono na głowę, a oddział Trapczyńskiego, osadzony na wyspie, uwolniono od oblężenia. Stało się to 28. czerwca.

Donosiliśmy już o zniesieniu kilku rot Moskali w bliskości miasteczka Popelian. Stało się to przy wsi Dragini. Z czterech rot piechoty to jest 1.000 ludzi, zaledwie kilkudziesięciu wyszło cało. Klęska tak była wielka i głośna, że biuletyn moskiewski poraz pierwszy przyznał się do porażki w te słowa: „Pułkownik Daniłów na czele dwóch kompanji strzelców gwardji cesarskiej i dwóch kompanji pułku estońskiego, odkrył w d. 22 czerwca w okolicy miasteczka Popelian w lasach przy wsi Dragini, bardzo znaczną bandę powstańców, uderzał na nią kilka razy, lecz niepomyślnie, i musiał odejść. Zabici zostali z wojsk naszych: kapitan Neihardt z batalionu strzelców cesarskich, kapitan Nekrasow i podporucznik Vestipcius z pułku estońskiego, oraz 23 żołnierzy. Kapitan Rosenbach, porucznik Gogel, podporucznik Zandar, chorąży Stachowicz i 46 żołnierzy z batalionu strzelców cesarskich było rannych (o rannych z pułku estońskiego nie wspomina nawet raport). Powzięto środki, aby zniszczyć tę bandę.“

Inny biuletyn moskiewski rozbił znowu po 12 raz oddział ks. Maćkiewicza pod Mendendowem. Kiedy to się stało, nie podaje.

W dzisiejszym numerze podajemy szczegółowy opis całej wyprawy Wysockiego. Skreślił go bardzo zdolny oficer, obecny bitwie, chociaż nie mający żadnego wówczas dowództwa. Umieściwszy zarzuty przeciw kierownictwu jenerała Wysockiego, umieszczamy i ten opis. Jest ten opis skreślony ze stanowiska wojny regularnej. Uwagi nasze podamy jutro.

Szeregowcy i oficerowie z pierwszej kompanii strzelców Wysockiego, których się pytaliśmy, nie potwierdzają, aby kapitan Dejma pierwszy dawał rozkaz do odwrotu podczas ataku na most. Nie widzieli oni, aby go ktokolwiek wstrzymywał bagnetem od odwrotu.

Organizacja powstańcza prowadzi się sprężyście. Każde województwo ma wkrótce wystawić w pole 6 hufców piechoty i 1 jazdy.

W okolicach Włocławka z powodu iż pewien rządzca pobił włościanina, przyszło do scen smutnych między ludem a dworem. Skorzystała z tego Moskwa i usiłowała utworzyć tam bandę z włościan, którąby napadała na surdutowych. Zebrało się kilkudziesięciu urwiszów, lecz lud włościański zachował się spokojnie. Banda zaś rabusiów musiała się schronić do obozu Moskali, nie czując się nigdzie bezpieczną. W obozie służy Moskalom za przewodników i pomaga im do rabunku.

W Warszawie rząd moskiewski zaczął wybierać podatki za pomocą groźb. Właściciele domów otrzymywali nakazy płatnicze z czterodniowym terminem. Kto nie zapłacił, ten szedł do aresztu. Naczelnik miasta wydał rozkaz, aby pomimo tego nikt nie płacił, choćby go zamknęli. Rozkazu tego usłuchano, i już 3. lipca stukilkudziesięciu obywateli, po większej części izraelitów, dało się zamknąć.

Półurzędowe dzienniki pruskie wysławiają zręczność dyplomacji moskiewskiej, z jaką udaremniła żądania trzech dworów. Gabinet petersburgski miał oświadczyć, iż wtedy przyjmie znane sześć punktów i zawieszenie broni za podstawę do konferencji w sprawie polskiej, jeźli mocarstwa dadzą mu gwarancję, iż i tajny Rząd narodowy te sześć punktów i zawieszenie broni zachowywać będzie. Na to, piszą te dzienniki, udały się gabinety zachodnie przez ajentów swych do Rządu narodowego, lecz otrzymały odpowiedź odmowną. Tryumfują więc bismarkowsko-moskiewskie organa, iż teraz trzy dwory od interwencji uchylić się muszą.

Kwestję tę całą wyjaśnia Prawda, organ Rządu narodowego, który pisze:

„W teraźniejszem położeniu, kiedy mocarstwa interweniują, obowiązkiem jest narodu i Rządu polskiego, działać dokładnie podług interesów kraju, i nie stawiać przeszkód intencjom mocarstw. Rząd narodowy na dany znak wyda dla tego rozkaz zawieszenia broni. W razie, jeżeli przypuszczony zostanie do konferencji reprezentant narodu polskiego, staraniem jego będzie nastawać: 1. aby konferencja nie ograniczała swych czynności tylko na Kongresówkę, lecz także na stosunki krajów polskich, zostających pod berłem Prus i Austrji; 2 aby zapewnienia, dane ze strony mocarstw Polakom Kongresówki, rozszerzono na wszystkich Polaków we wszystkich prowincjach i krajach polskich, i postawiono je pod gwarancję mocarstw; 3. aby udział reprezentanta Rządu narodowego w obradach konferencji nie miał być tak rozumiany, iż Polacy zrzekają się odbudowania niepodległej całej Polski ze wszystkiemi ziemiami, jakie należały do siebie przed podziałem“!

Do Gen. Corr. piszą z Petersburga, iż atmosfera tamtejsza stała się bardzo duszną. Rozdwojenie w parlamencie angielskim, prawdopodobieństwo zmiany w osobie posła francuzkiego w Londynie (obydwie okoliczności korzystne dla powstania polskiego), samo nawet stanowisko gabinetu moskiewskiego, które prędzej każe się spodziewać koncesyj pozornych niż szczerego postępowania z jego strony, a nakoniec fakt niezaprzeczony, iż Moskwa pomimo wszelkich wytężeń ledwie by mogła postawić armię 200.000, napreżają i niepokoją umysły do najwyższego stopnia. Przyczynia się także do tego obawa o w. księcia Konstantego, którego życie w Warszawie, jak pisze Gen. Corr., zostaje w ciągłem niebezpieczeństwie.

Brody dnia 7. lipca.

(MO) Dzisiejsze nowiny z Wołynia są bardzo szczupłe. Wczoraj wyruszyła z Radziwiłłowa prawie cała załoga ku Kozinowi, gdzie oddział powstańców miał się pojawić. Czy w istocie tak było, lub też czy alarm ten był fałszywy, jeszcze nie wiadomo. Wiadomość o bitwie pod Kulkami zdaje się potwierdzać, chociaż dotychczas żadnych szczegółów nie mamy.

I wczorajszej nocy przeciągały patrole nasze miasto; robiono nawet w kilku domach rewizję, lecz bezskutecznie.

Brak lekarzy jest w Radziwiłłowie; tutejsi zamierzają wyjechać dziś tamże, aby rannym pomoc nieść.

Dzisiaj po południu odbędzie się pogrzeb zmarłego tutaj w szpitalu w skutek ran, odniesionych pod Radziwiłłowem, Zawadowskiego ze Lwowa.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

G. L. pisze Nie na Anglję już i Francję, nie na porty północnego i baltyckiego morza, ale raczej na Austrję i Węgry, na targi wiedeński i peszteński w sprawozdaniach naszych dziś zapatrywać się wypada. W Anglji bowiem nadzieja obfitego zbioru i zwykłych dowozów amerykańskich utrzymuje handel zbożowy w ciągłem otrętwieniu; ceny tam są niskie i żadną miarą dla nas dogodne być nie mogą. We Francji wprawdzie zbytek deszczu i wilgoci wywołał chwilowe obawy, które jednak późniejsza pogoda uśmierzyła, a brak zboża, jakiego się lękano, dowozami ze spichrzów londyńskich zapełniony został. Nie utrzymało się więc chwilowe podwyższenie pszenicy i mąki na targach francuzkich, które wnet straciły momentalne ożywienie. Zdaje się więc, iż w roku obecnym i przyszłym ani do Anglji, ani do Francji zboża z Galicji wywozić nie będą. Natomiast otworzy się dla niego znaczny odpływ do Austrji i Węgier. W Węgrzech bowiem południowych kilka millonów ludzi sprowadzonem zbożem żywić wypadnie, upały i susza zniszczyły zupełnie całe plony najżyźniejszego kraju. Że zaś południowe Węgry zbożem swem Wiedeń i Austrję niższą po części zasilały, przeto łatwo pojąć, jaką agitację zniszczenie ich zbiorów w handlu zbożowym sprawić musi i po części już sprawiło. Targi peszteński i wiedeński nader są ożywione, popyt na zboże wielki. W Peszcie płacono w końcu czerwca pszenicę po 5 zł. 75 c. mierzycę 87 funtów wied. ważącą, co do 12 zł. za korzec wyniesie. W Wiedniu też samą cenę otrzymaćby można. Że zaś transport jednego korca pszenicy do Wiednia nie powinienby przenosić 3 zł., przeto pszenica ze Lwowa w tamte strony wysłana około 9 zł. w czystym rezultacie daćby powinna. Tylko tego z uwagi spuścić nie można, iż na targach austrjackich i węgierskich żądają nader pięknego i ciężkiego ziarna; korzec pszenicy do 175 ft. wied. ważyć powinien, ziarno lżejsze mniej przedajne i niżej płacone. Nadto obawiać się można, że dowozy amerykańskie, owa plaga handlu zbożowego europejskiego, zwrócą się po części ku portowi tryjesteńskiemu, zkąd zboże łatwo do Węgier południowych transportowane być może. Obawa tych dowozów przyczyni się do poskromienia zbyt wybujałej spekulacji, i powstrzyma ceny od nader wielkiego wygórowania. Targ wrocławski stracił w obecnem położeniu większą część znaczenia dla kraju naszego. Ogląda się on głównie na targ londyński i według niego obrotami swemi kieruje.

Część urzędowa

— Celem uchylenia wszelkich trudności i nieprzyjemności zajść mogących podaje magistrat w imieniu gminy miasta Lwowa, jako dzierżawcy poboru c. k. podatku konsumcyjnego do publicznej wiadomości: że strony interesowane zażalenia swoje, jakieby przeciw miejskim akcyzowym urzędom lub straży akcyzowej zanieść miały, do zaprowadzonej tym celem na każdym urzędzie akcyz. i otwartej dla każdego „książki zażaleń" wpisywać, lub wprost do biora administracji niestałych dochodów miejskich na 2. piętrze gmachu ratuszowego, zanieść mogą, i że takowe należycie ocenione i po słuszności bezwzględnie załatwione zostaną.

Od magistratu król. stol. miasta
Lwów 30. czerwca 1863.

Przyjechali d. 6. lipca.

PP. Masłowski P. z Dąbrowicy, Pisiński J. z Konopnicy, Jordan T. z Nowegosioła, Petro K. z Kamieńca podolskiego, Löffler F. z Krzywczy, Piotrowski M. z Kosji, Rubczyński A. z Stanina, Kowalski E. z Wieckowic, Rutoniewicz A. z Skomorochów, Słonecki Z. z Jurowiec, Laskowski M. z Horodka.

Wyjechali d. 6. lipca.

PP. Wysocki F. do Hrehorowa, Witosławski Br. do Wojciechowic, Serwatowski W. do Baczniowa, Chwalibóg J. do Lipowiec, Janko K. do Kalnikowa, ks. Sanguszko Wł. do Tarnowa, Szeliski K. do Chodaczkowa, Piotrowski L. do Kijowa.

Kurs lwowski, z dnia 4. lipca.

		Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct.	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct.
Dukat holenderski		5	21	5	27
Dukat cesarski		5	23	5	29
Moskiewski półimperyał		9	52	9	63
Moskiewski rubel srebrny		1	74	1	77
Pruski talar kur.		1	65	1	67
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	74	75	75	50
Galic. listy zast. m. k.		78	61	79	36
Galicyj. oblig. indem.		74	13	74	—
Pożyczka narodowa		81	23	82	83
Akcye kolei żel. gal.		194	50	196	50

Kurs wiedeński, z dnia 4. lipca.

	W. a. gl.	W. a. ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	76	70
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	81	85
Akcye banku narodowego za 1000 gl.	798	—
Akcye Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	191	20
Londyn 10 funtów sterlingów	110	75
Losy z r. 1860	99	55
Dukaty cesarskie sztuka	5	28
Srebro za 100 zł. w. austr.	109	65

Pociągi osobowe na kolei żelaznej galicyjskiej:

ODCHODZĄ: ze Lwowa do Krakowa i Wiednia o godz. 5 min. 10 rano — o godz. 5 min. 20 wieczór.

PRZYCHODZĄ: z Krakowa do Lwowa o godz. 8 min. 32 rano — o godz. 8 min. 20 wieczór.

Uwiadomienia.

Ponieważ mój kochany wuj p. baron Konstanty Brunicki z Lubienia nie łaskaw jest ani na moje listowne prośby ani publiczne wezwanie odpowiedzieć, więc wzywam takowego po raz trzeci, ażeby w niesłusznie mi wytoczonym procesie zdał się na Sąd obywatelski, inaczej cały szlachetny czyn i postępowanie mego wuja z rodzonym siostrzeńcem zmuszony będę publicznie ogłosić, i powód szlachetny niezdania się na sąd obywatelski przed światem wykryć.

367 1-1 *Piotr Henigsberg.*

Na folwarku dawniej Arcyksięcia zwanym, na przedmieściu Stryjskiem w najpiękniejszej południowej stronie obok lasku leżącym, jest

domek szwajcarski o 6

pokojach, z wszelkiemi przynależytościami; tudzież w osobnem zabudowaniu 3 pokoje z kuchnią i 2 pojedyncze pokoje bez kuchni na piąterku w każdej chwili do najęcia.

Także w kamienicy pod l. 295 m. jest do najęcia **Sklep frontowy**, dawniej przez fryzjera ś. p. Stocka używany, oraz 2 pokoje frontowe bez kuchni na pierwszem piętrze. Bliższa wiadomość w handlu *Bonifacego Stillera.* 360 2—3

Osoba w średnim wieku, która trudniła się gospodarstwem wiejskiem przez lat kilkanaście, poszukuje umieszczenia. Wiadomość o tejże w Biórze wywiadowczem Antoniego Janiszewskiego Nr. 450 1/4 we Lwowie.
363 2—3

Ostrzeżenie przed ostrzeżeniem.

Panowie Franciszek Kwiatkowski et Comp. Berl Kreutner, umieszczając w nr. 108. Gazety Narodowej inserat pod napisem „ostrzeżenie" postąpili sobie niegodnie podsuwaniem fałszu na niekorzyść zakładu, przezemnie w Stanisławowie reprezentowanego, obelżeniem osoby mojej, twierdząc, jakobym sobie z wynagrodzenia, za zgorzałą gorzelnię w Knihininie wyznaczonego, tytułem eskonta samowładnie złr. 80 zatrzymać miał.

Kto był autorem inseratu w numerze 99. Czasu krakowskiego na pochwałę Aziendy umieszczonego, wiedzą już dzisiaj powyżsi pp. „ostrzegacze" z publicznej deklaracji pana Wolf Brenner w nr. 114. Gazety Narodowej zawartej, również dowiedzieli się, iż przez zaszłą pomyłkę tylko w inseracie, przeciw któremu powstają, zamiast gorzelni browar podanym był; co zaś istoty rzeczy wcale nie zmienia i tylko o złej woli pp. ostrzegaczy świadczy, którzy niemając przy wzmiankowanej szkodzie w Knihininie najmniejszej styczności ani ze mną, ani z zakładem moim, uzurpują sobie prawo żażalić się publicznie w zastępstwie i bez wiedzy pana W. Brenner w przedmiocie, w którym tenże właśnie jako wyłącznie zabezpieczony i poszkodowany z dziękczynnem ogłoszeniem powtórnie występuje. Ponieważ zaś pp. „ostrzegacze" Franciszek Kwiatkowski i Berl Kreutner przytaczają fakta na niekorzyść moją i mego zakładu w sposób kłamliwy, posądzać muszę ich o tendencyjno-złośliwą i potwarczą machinację, gdyż fałszem jest, jakoby gorzelnia w Knihininie przed blisko 3 laty zgorzała; niemniej fałszem jest, jakoby zakład mój przez półtrzecia roku wynagrodzenie zwlekać miał. Wedle świadectwa urzędowego pożar w gorzelni knihinińskiej wybuchł dnia 1/10 września 1861, więc do dzisiaj 2 lat nie minęło jeszcze a poszkodowany p. Brenner już dawno wynagrodzenie otrzymał.

Fałszem jest, jakoby zakład nieznalazłszy powodów do zupełnego odmówienia wynagrodzenia, obciął nareszcie prawie połowę zlikwidowanej kwoty. Przeciwnie zakład mój znalazł słuszne powody do odmówienia wynagrodzenia i istotnie odmówił takowe rezolucją z dnia 3 czerwca 1862 panu Brenner na dniu 14. lipca 1862 doręczoną, do czego właśnie przyczynił się i ten udział pp. Kwiatkowskiego i Kreutnera w tem poszkodzeniu, o którem ci panowie w swojem ostrzeżeniu naiwnie wspominają.

Jeźli więc zakład mój, opierając się na warunkach polic. odmówił poszkodowanemu prawa do wynagrodzenia, później zaś na moje przedstawienie uwzględniając pana Brenner, przyznał mu kwotę 3.200 złr., uczynił to tylko w drodze łaski, nie zaś z obowiązku, a zatem ani o zwlekaniu ani o obcinaniu wynagrodzenia zlikwidowanego, a tem mniej połowy takowego, jak to pp. „ostrzegacze" fałszywie twierdzą, mowy być nie może. Gdzie prawo do odmówienia po stronie zakładu, jakiekolwiekbądź wynagrodzenie jest jego dobrą wolą, nie zaś obcinaniem. A z takiego stanowiska zapatrywał się i pan Brenner, kiedy widział się spowodowanym do ogłoszenia dziękczynnego w N. 99 Czasu krakowskiego.

Nareszcie kłam zrobionego mi zarzutu samowładnego zatrzymania złr. 80 tytułem eskonta, zadany jest pp. Kwiatkowskiemu i Kreutnerowi reklamą pana Brenner w nr. 114 Gazety Narodowej umieszczoną, a nim się dopomnę zadośćuczynienia w drodze przynależnej za tę wyrządzoną mi obelgę, zapytam się tymczasowo pp. ostrzegaczy, jakiem czołem występują niepowołani przed opinją publiczną, bałamucąc ją kłamstwem i fałszem? zkąd data, by dawali szanownej Publiczności przestrogę, która właśnie przed nimi ostrzeżoną być powinna? Kto ich zrobił rzecznikami poszkodowanego pana Brenner, który niezawodnie gdyby rzecznika był potrzebował, nie wybrałby był żadnego ze spółki „ostrzegaczy?"

PP. Kwiatkowski i Kreutner nie mieli żadnego powodu ani upoważnienia do wystąpienia przeciw mnie i mojemu zakładowi, a przytaczając przytem fakta fałszywe, narazili się sami na zarzut manewru konkurencyjnego, gdyż ze wszystkiego nie trudno odgadnąć, iż dali się użyć tylko na narzędzie konkurencyjne, a to prawdopodobnie pokątnemu jakiemu pisarzowi, któren być może, rości sobie, aczkolwiek daremnie, podobnem dyskredytowaniem mnie i mego towarzystwa, osiągnąć snadniej korzyść dla siebie i innego zakładu.

Stanisławów dnia 4. lipca 1863.

365. 1—3. **Joel Ehrlich.**

PAPIER WLINSI.

Najpierwsi lekarze w Paryżu zalecają **Papier Wlinsi** jako najskuteczniejszy środek, który radykalnie leczy katary, zapalenie piersi, ból gardła, boleści krzyży, reumatyzmy itd. Jednorazowe, a najwięcej dwurazowe użycie wystarcza najczęściej do zupełnego wyleczenia a wyjąwszy małe świerzbienie, nie zostawiapo sobie żadnego innego wrażenia.

Dostać można we **Lwowie** w aptece **Z. Rukera.**

Jedno pudełko papieru Wlinsi kosztuje 1 złr. 10 centów w. a. 323. 3—0.

W domu pod liczbą 20 1/4 w ulicy Ossolińskich, jest **pomieszkanie** składające się z 7 pokoji, 1 kuchni, 1 komórki, z strychem, piwnicą, wozownią i stajnią na 4 konie i z ogrodem owocowym do wynajęcia. Także można pomieszkanie same bez wozowni i stajni nająć.

Bliższa wiadomość w Kurnickiej ulicy koło św. Mikołaja pod l. 327 1/4
358. 2—3.

Kwaśno węglanna sodowa woda, po angielsku

Soda-Water

wyrobu **PIOTRA MIKOLASZA** we Lwowie, jest w aptece Pod gwiazdą do nabycia.
Cena flaszki 12 kr. w. a.
Flaszki próżne przyjmują się po 5 kr. w. a.
Na prowincję rozsyłają się skrzynki zawierające 50 lub 100 flaszek. 297 6—12.

W skutek zezwolenia wysokiego c. k. Namiestnictwa z Gracu z dnia 31. lipca 1862, l. 13.117 poleca się publiczności

X. Kollera czyszczącą krew konserwę i herbatę.

Obydwa te specifika wypróbowane przez 30letnie doświadczenia, sprawiają lekkie rozwolnienie i odznaczają się skutecznością szczególnie w słabościach pochodzących z zepsucia soków żywotnych. Odłączają one z krwi pomału i radykalnie substancje szkodliwe wtedy nawet, jeżeli są już w istocie zmieszane z sokami, przezco stają się najpewniejszemi środkami w różnych słabościach.

Cena flakonu konserwy 1 złr. 50 kr.
Pakiet herbaty większy 1 „ 30 „
„ „ mniejszy — „ 75 „

Za opakowanie 20 ctu. Skład główny w aptece Z. Rukera, dawniej Tomanka. 323 5—12.

Zmiana pomieszkania

3—4 stroiciela fortepianów 347

JĘDR. MARKIEWICZA

z pod liczby 503 3/4 pod liczbę 347 1/4 przy ulicy Szerokiej w kamienicy byłej pana Galla. Jest usłużnym na każde żądanie, prosząc o łaskawe względy szanownej publiczności.

PERLES PURGATIVES W. GUYON.

Pigułki kształtu pereł p. W. Guyon, są ze wszystkich lekarstw czyszczących najdogodniejsze do przyjęcia i najskuteczniejsze przeciw zatwardzeniu, żółci, flegmie, boleśc żołądka etc. Lekarstwo to można zażywać w każdej godzinie dnia bez zachowania dyety.

Flaszeczka z 60 pigułek złożona, kosztuje 1 złr. 50 kr., z przesełką 1 złr. 70 kr. Dostać można we Lwowie w aptece Zygmunta Rukera. 323 2—0

Skład komisowy płócien i bielizny stołowej,

c. k. krajów. uprzywil. fabryki

F. & A. Heincow

poleca zawsze w wielkim i świeżym doborze po cenach stałych fabrycznych według cennika, jakoteż wszelkie do tego handlu należące towary płócienny i bławatny handel

F. KNAUERA

we Lwowie przy placu katedralnym.
Za czystą nić, blich na słońcu i rzetelną miarę ręczy się.
Cenniki na żądanie franco się posyłają. 228 5—12

Prawdziwy angielski

cyment portlandzki,

beczka po 18 złr. wal. austr.

i grodziecki cyment portlandzki,

beczka po 15 złr. wal. austr.

jest w świeżym i dobrym gatunku

zawsze do nabycia w głównym składzie u

AUGUSTA SCHELLENBERGA

243 **we Lwowie** 10—12

przy ulicy Wyższej Karola Ludwika pod l. 312

Odznaczony złotym medalem 1ej klasy

ogólnie od dawna już znany

SYROP ZIOŁOWY

z gór śnieżnych (Schneeberger Kräuter Allop)

sporządzany z najświeższych ziół.

Z głównego składu centralnego pp. Juliusza Bittnera aptekarza w Glognitz i Franciszka Wilhelma aptekarza w Neunkirchen, którzy od „National Academy of Great Britain", za wielokrotnie wypróbowane zbawienne skutki syropu powyższego, przez nich jedynie sporządzanego, otrzymali medal złoty 1ej klasy i równocześnie mianowani zostali członkami dyplomowanemi tejże akademji.

Jest w najświeższych zapasach do nabycia we Lwowie w aptece A. BERLINERA dawniej Lanerego.

Cena flaszki z dokładnym opisem użycia 1 złr. 26 ct.

Ostrzeżenie: Dla usunięcia wszelkiego naśladowania tegoż coraz bardziej poszukiwanego syropu, który dla swoich zbawiennych skutków przy wszelkich zapaleniach tak piersiowych jak płucowych i gardłowych, równie jak i przy wszelkim kaszlu, stał się niezbędnem lekarstwem domowem, zwracamy uwagę szan. Publiczności głównie na naszą firmę Julius Bittner i Franz Wilhelm, w którą razem z wizerunkiem św. Leopolda każda flaszka na pieczątce opatrzoną jest.

W tejże aptece można nabyć — w najświeższych zapasach

SOK STYRYJSKI ZIOŁOWY NA PIERSI

ogólnie uznany za zbawienny przy cierpieniach piersiowych

Cena flaszki z opisaniem użycia 87 centów.

Olej rybi Dorscha ze składu **Lobry et Porton** używany z najlepszemi skutkami przy szkrofułach itp.

Jedyny gatunek chemicznie rozbierany przez prof. Müllera i w oplombowanych butelkach opatrzony firmą „Lobry i Porton" cena flaszki 1 fl. w. a.

Plaster na nagniotki przez c. k. nadlekarza dr. Schmidta, cena pudełka 23 centów. 168. 8—6

Wydawca Hipolit Stupnicki. Redaktorowie: Jan Dobrzański, Witalis Smochowski. Z drukarni K. Pillera.